Egzemplarz Bezpłatny - po przeczytaniu proszę **Podać Dalej!** *Kraków, II. 2011 r.*

Wieści



Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca” ***Nr 86***



Witam,

Luty – wydawało się, że wiosna tuż tuż. A tu ni stąd ni zowąd sypnęło i ochłodziło. No tak, nawet zima potrafi zrobić na złość.
W zeszłym numerze zapowiedziałem zmiany, w tym – stały się one faktem. Więc pierwsza i najważniejsza rzecz – mamy nowe i szerokie grono redaktorskie i możecie Państwo, znacznie więcej poczytać niejako „od swojej strony”.
Mam nadzieję, że taka formuła przypadnie Wam do gustu. W tym numerze nie zdążyliśmy z odpowiedziami na kilka pytań, które się pojawiły, ale już w następnym to również będzie do przeczytania. Zapraszam do lektury.

Red.



Moje miasto cz. 57

W lutym i marcu w naszym mieście sporo się dzieje. Między innymi czekają na nas takież oto atrakcje:

Jubileusz 30-lecia zespołu Perfect

20 Lutego, godz. 12.00, Auditorium Maximum UJ



Perfect – polski zespół rockowy, założony w 1977 roku. Największą popularnością cieszył się do rozwiązania w 1983 roku. Z tego okresu pochodzą największe przeboje grupy: Nie płacz Ewka, Chcemy być sobą, Ale wkoło jest wesoło, Niewiele ci mogę dać, Autobiografia. W 1993 roku zespół reaktywował się (bez dotychczasowego lidera i autora większości kompozycji Zbigniewa Hołdysa) i działa do dziś.



Międzynarodowy Festiwal Piosenki Żeglarskiej - Shanties 2011

23 lutego do 27 lutego, Klub Studencki Rotunda

Nikt nie ma dzisiaj wątpliwości, że to właśnie krakowski festiwal "Shanties" nadaje kierunek rozwojowi ruchu szantowego w Polsce i inspiruje inne środowiska szantowo-żeglarskie.

Koncert Ireny Santor
6 marca, Auditorium Maximum UJ



Irena Santor (ur. 9 grudnia 1934 w Papowie Biskupim) – polska piosenkarka śpiewająca mezzosopranem. W latach 1951-1959 była solistką zespołu Mazowsze. Jest laureatką międzynarodowych festiwali piosenkarskich oraz wykonawczynią wielu utworów, które stały się przebojami (np. Tych lat nie odda nikt, Powrócisz tu, Już nie ma dzikich plaż)



Festiwal Podróżników Trzy Żywioły
11 marca do 13 marca, Nowohuckie Centrum Kultury

Czy o górskiej wspinaczce decyduje wyłącznie tężyzna i sprawność fizyczna? Czy Syberia jest przyjazna dla podróżujących? Czy Al. Khaida faktycznie zagraża podróżującym? Co się stało z Turkami, Chasydami i Tatarami zamieszkującymi Polskę? O tym wszystkim będzie można posłuchać na kolejnej edycji Festiwalu Podróżników Trzy Żywioły w Krakowie. Gościem specjalnym będzie Janek Mela.

Organy i sopran w bazylice jezuitów
27 marca, Bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa



Wielkopostny czas to okazja do wysłuchania koncertu organowego, kolejnego z organizowanych przez krakowskich jezuitów. W monumentalnej, postsecesyjnej bazylice przy ul. Kopernika usłyszeć będzie można dźwięk 47-głosowych organów znanej firmy braci Riegerów, odrestaurowane w 2007 roku. Romantyczne, ekspresywne brzmienie znakomicie koresponduje z młodopolską aurą jezuickiej świątyni - dzieła architekta Franciszka Mączyńskiego.

DOMOWOŚCI

czyli z życia Domu ...STYCZEŃ/LUTY...

♦ 11.01.
Kolęda



Dziś odwiedziny z pierwszą kolędą w tym roku – Zespół Artystyczny z DPS z ul. Korczaka w Krakowie bardzo ładnie nam zaśpiewał. Na tyle ładnie, że byliśmy pod wielkim wrażeniem! Pomimo naszych trudnych warunków lokalowych (remonty!) – było bardzo sympatycznie i świątecznie.

♦ 14.01.
Jasełka



Była pierwsza kolęda, są i pierwsze Jasełka. I to jakie?!! Specjalnie dla nas swój program przygotowała młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa z ul. Brzozowej w Krakowie. Z tą szkołą łączą nas szczególne relacje – co rok młodzież niezawodnie przychodzi i prezentuje cos wyjątkowego. Nie inaczej było tym razem. W długim – ponad godzinnym programie, mogliśmy zobaczyć doskonały pomysł, świetne wykonanie i wciągającą treść. Rzadko mamy okazję zobaczyć tak pięknie przedstawione Jasełka. Jakby tego było mało, po spektaklu młodzież ruszyła na indywidualną kolędę po pokojach naszych mieszkańców, niosąc wszystkim radosny gwar i drobne słodkości. Z całego serca dziękujemy – młodzieży, nauczycielom oraz dyrekcji Szkół, za tak piękną okoliczność.

♦ 18.01.
„Pogodna Jesień”



Szczególne wydarzenie! Odwiedziła nas artystyczna grupa estradowa emerytów i rencistów „Pogodna Jesień” z Podgórskiego Centrum Sztuki Współczesnej „Solway”. Występ, jaki zaprezentowała grupa stał na wysokim poziomie tak muzycznym jak i artystycznym i był nie lada przeżyciem. Grubo ponad godzinny pokaz, zakończył się bisami oraz owacjami zaczarowanych widzów, czyli mieszkańców naszego Domu. Dawno, aż tak dobrze się nie bawiliśmy, przy znanym nam repertuarze i odwiecznych szlagierach. Serdecznie dziękujemy zapraszamy jeszcze!

♦ 24.01.
Kolęda "Pod Dębami"



Tego dnia udaliśmy się z wizytą na wspólne kolędowanie w DPS na ul. Sołtysowskiej w Krakowie ("Pod Dębami"). Jest to juz coroczna tradycja tego Domu i zawsze chętnie tam jeździmy. Było bardzo śpiewnie, bardzo miło i bardzo ciekawie.

♦ 28.01.
Nowe "Wieści"



Pojawiły się właśnie wtedy, z zapowiedzią zmian… które właśnie w tym numerze.



♦ 03.02.
"Pasjonujący Senior"

W ramach programu "Pasjonujący Senior" realizowanego przez stowarzyszenie "Senior na Czasie" w tym dniu odwiedziło nas dwóch seniorów pochłoniętych swoimi pasjami. Pierwszy lata - dosłownie, na lotni. Opowiedział nam jak to wygląda w praktyce, co trzeba zrobić żeby skrzydła nie odpadły i jakie piękne wrażenia oferuje swobodny lot. Pasja drugiego pana to intarsja, czyli cytując wikipedię:

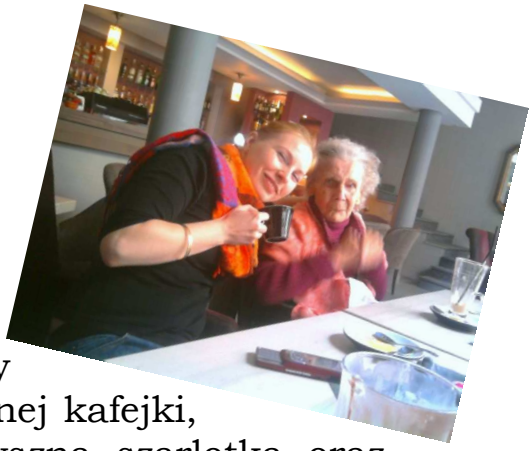
technika zdobnicza polegająca na tworzeniu obrazu przez wykładanie powierzchni przedmiotów drewnianych (zwłaszcza mebli) innymi gatunkami drewna. Trzeba przyznać, że prace prezentowane przez Pana robiły piękne wrażenie. Obie pasje ciekawe, choć zupełnie różne. A dla nas nauka stąd płynie taka, że w każdym wieku warto mieć fantazje i je realizować.

♦ 09.02.
Bal Karnawałowy



Własnymi siłami i tylko we własnym gronie (nie wliczając młodzieży z Sieprawia, która jak zawsze była z nami) urządziliśmy bal karnawałowy. Pierwszy raz zaprzęgliśmy do pracy nasz nowy sprzęt muzyczny, który sprawdził się wybornie. Muzyka grała pięknie, a wodzirejem był Rafał, który wraz z Roksanką pięknie nam przewodniczył. Były konkursy z nagrodami, poczęstunek i mnóstwo świetnej zabawy. Zresztą popatrzcie na zdjęcia, które co prawda nie oddają ogromu dobrej zabawy, ale przynajmniej uchwycają niektóre chwile.

♦ 10.02.
Rynek Główny



W ramach czwartkowego "Pikniku pod Wiszącą Skałą" dziś wyjazd na spacer, na Rynek Główny i nie tylko. Ponieważ pogoda nam dopisała pochodziliśmy troszkę, a później udaliśmy się do przyjemnej kafejki, gdzie dane nam było rozkoszować się pyszną szarlotką oraz kawą. Ogólnie było bardzo miło i wróciliśmy zadowoleni.

11.02.
XIX Światowy Dzień Chorego w Łagiewnikach



W ramach obchodów światowego dnia chorego, jak co roku wybraliśmy się do Łagiewnik, by uczestniczyć w uroczystej Mszy Św, która była koncelebrowana, rozpoczęła się o godz. 11.00. W czasie tej Eucharystii otrzymaliśmy sakrament namaszczenia chorych. Było bardzo uroczyście.

14.02.2011
Muzeum Podziemia Rynku



Po uporczywych staraniach o bilety, udało nam się wreszcie dopiąć celu i zwiedzić niedawno otwarte muzeum Podziemia Rynku. Trzeba przyznać, że trasa jest przygotowana bardzo profesjonalnie i nowocześnie, jest tu wiele widowiskowych rzeczy, a wszystko to połączone w piękną całość. Warto było się wybrac.

14.02.2011
Walentynki



Z okazji dnia św. Walentego zorganizowaliśmy dziś specjalne wydarzenie. A mianowicie, nasza grupa teatralna pod dowództwem p. Roksany przedstawiła specjalnie na tę okazje przedstawienie-audycję, która łączyła formę artystyczną z liryczną i życzeniową. No co by dużo nie pisać, miało to niecodzienny urok i pięknie podkreśliło ten szczególny dzień.

17.02.2011
Przedszkolaczek nieboraczek!

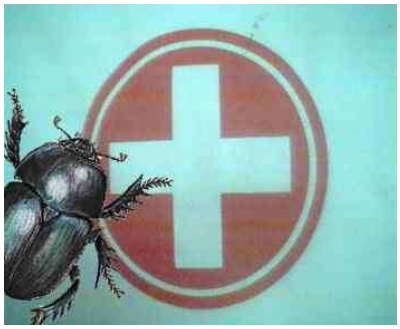


Na dzieciaki zawsze można liczyć! Tym razem przedszkolaki z Przedszkola Samorządowego nr 165 z ul. Danka przybyły do nas w licznej i radosnej grupie wraz z programem z okazji dnia babci i dziadka i nie tylko. Było głośno, wesoło i z życiem, czyli dokładnie tak jak lubimy! Dzieci nas naprawdę rozruszały. I dzieciaczkom i ich paniom wychowawczyniom serdecznie dziękujemy i zapraszamy ponownie ☺

Szpitalna Opowieść

Czasem, chcąc nie chcąc musimy się udać do szpitala. Nie jest łatwo się tam dostać, a bywa że i wydostać równie ciężko…
Posłuchajcie Państwo przygody, która spotkała jedną z naszych redaktorek.

Byłam w szpitalu Narutowicza. Po wszystkim chciałam się dostać do domu. Powiedziano mi, że trzeba czekać na transport – karetkę. No dobrze, to ja czekam pomyślałam, i czekam - nic. Godzina piąta – nikt nic nie przychodzi, nikt nic nie mówi, karty mi nie podają – tak siedzę i czekam. Chodzę, pytam się „dokąd ja tak będę leżeć?" – „dokąd karetka po panią nie przyjedzie". Mówię więc „proszę mi dać papiery, wypis, ja sobie taksówkę wezmę i pojadę do domu" – „nie, nie wolno! – proszę się iść położyć, co pani ma do roboty? Proszę leżeć". To leżę. Chodzą mi nerwy, jak nie wiem. Mówię „to ja tu przyszłam, żebym drugi raz dostała migotanie pewnie? Proszę mi jakieś krople dać". Nie słyszą. Dobrze. Leży koło mnie taka starsza pani, oczywiście rodzina koło niej skacze, w koło mnie nie ma nikogo – stara baba, samotna to niech leży. A ta pani gdzieś tam spod Skały czy gdzieś jest, i słyszę jak tam mówią do niej – „no wiesz, jest karetka, tylko prywatnie chcą jechać – 3 zł za kilometr, chyba i trzeba w obie strony płacić". No dobrze, dalej karetki nie ma. Godzina ósma karetki dla mnie nie ma. A to państwo polecieli gdzieś tam, załatwili tą karetkę – prywatnie oczywiście, przyszli do niej wzięli ja na nosze. A ja mówię „panowie, może byście mnie wzięli na Kluzeka?" – „A tak, mamy na Kluzeka jechać, mamy". Ja mówię „to ja wam zapłacę" – nie słyszą, zabrali babkę i poszli. A ja chodzę i proszę „dokąd tu będę czekać? Tam mi mówię, budynek zamkną" – „nie szkodzi, my se damy radę". No i papierów mi nie dają, nic – ja bym wzięła taksówkę, ale nie mam karty – nie chcą mi dać. Godzina jedenasta (w nocy) przyjeżdża karetka po mnie i ten pan z karetki, dopiero mi daje papiery. I tak w szpitalu załatwiają, bodaj by człowiek do szpitala nie szedł. Na prywatkę karetka była, ja im chciałam dać prywatnie, ale co za dziesiątkę po mnie będą tu podjeżdżać? To się by nie opłaciło. I czekałam do jedenastej godziny na karetkę, po jedenastej mnie do domu przywieźli dopiero. I nie dali mi osobiście wypisu, tylko dali temu panu (z karetki), i ten pan mi raczył dopiero dać, jak przyszedł po mnie i tu mnie przywiózł. I mówi jeszcze tak „o w poniedziałek my jedną panią na wózku przywieźliśmy, a dziś panią". I tak w szpitalu robią. Proszę ich, żeby mi tam ciśnienie zmierzyli, bo się źle czuję, bo mi nerwy chodzą, przyszłam z tym telepotaniem – znów mnie może złapać, „dajcie mi jakieś krople" – nic proszę pana. W ogóle głuche wszystko chodziło, no bo koło mnie nie miał kto latać, a tutaj rodzinka latała skakała, no to ja widziałam jak to było. Druga przyszła taka pani, tez skakali koło niej, to ją nawet na inną salę przenieśli. A człowiek sam, stary – jeszcze mówią „a z Kluzeka", no to machli ręka na mnie i tyle.



Twój Głos Na FORUM



Karnawał , walentynki i zwiedzanie podziemi sukiennic – czyli lutowy zawrót głowy.

W tym miesiącu trochę się zadziało.
Jak przystało na okres karnawału zorganizowana została zabawa karnawałowa „dansing karnawał". Jeśli się ktoś zapyta: „Gdzie się podziały tamte prywatki, tamte dziewczyny i tamten czas? Możemy śmiało odpowiedzieć - TUTAJ są. Zabawa karnawałowa była przednia. Mieliśmy okazję potańczyć. Podobała nam się muzyka. Cieszyliśmy się z towarzystwa młodzieży. Było trochę – e, gdzie tam trochę - dużo ruchu. Pełna beztroska i swoboda. Prowadzący poprowadzili całą zabawę na piątkę. Podobał nam się fakt że bawiliśmy się we własnym gronie dzięki czemu byliśmy całkowicie swobodni. Nawet się troszkę wygłupialiśmy i psociliśmy – jak za dawnych lat. Zabawa w całości trwała trzy godziny i okazało się, że wystarczyło to zupełnie byśmy mogli się wybawić. Po prostu akurat. Małe co nie co, było nie za małe i smaczne. Następnym razem, jeśli tak owy będzie, można by jeszcze jakąś galaretkę zrobić albo dołożyć kilka mniejszych ciasteczek. Do ciasteczka kawa i herbatka była smaczna, choć niektórym marzyła się woda mineralna dla ochłody. Procenców niestety niebyło. Niewymuszona atmosfera beztroskiej zabawy towarzyszyła nam cały czas. I na drugi dzień także.
Kilka dni później jednego dnia mieliśmy okazję zwiedzać podziemia sukiennic oraz świętować dzień świętego Walentego, który dla nas jest okazją do przesłania sobie nawzajem ciepłych słów niezależnie od płci.
14 lutego o godzinie 9.30 pojechaliśmy samochodem do rynku. Do rynku dosłownie bo wysiedliśmy na Placu Szczepańskim. Podeszliśmy do wejścia i okazało się, że musimy czekać w kolejce. Po 15 minutach stania weszliśmy do środka wąskim przejściem i widok wewnątrz zaparł nam dech. Było warto poczekać. Nie wszystko zwiedziliśmy, bo chodzenia jest na co najmniej pięć godzin. Oglądaliśmy co się dało: kroniki multimedialne, panorama Krakowa – wszystko nie do opisania. Były tam takie projekcje, na których widać było jak wyglądały sukiennice kiedyś, a jak wyglądają dziś.



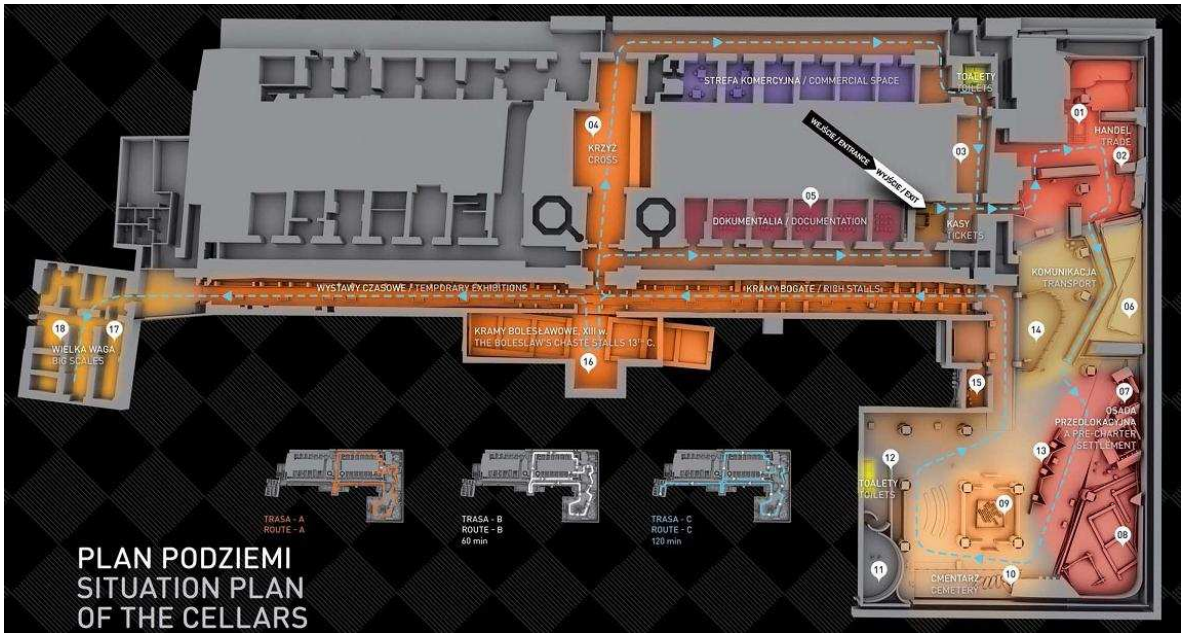
Można było sobie porównać sukience teraz i kiedyś. Ciekawostką były chodniki szklane, pod którymi było widać groby i szkielety. Gra świateł akcentowała specyfikę miejsca jakim są podziemia - zwiedzająca (z uśmiechem): „Ja byłam zagorzałą przeciwniczką robienia pod sukiennicami muzeum, w obawie że się to wszystko zawali, ale gdy zobaczyłam ogrom i piękno pracy, która została tam włożona, to byłam zachwycona. Po chwili zwiedzania, gdy uświadomiłam sobie co nade mną wisi (całe sukiennice i płyta rynku głównego), to ogarnęło mnie przerażenie.

Całe zwiedzanie było bardzo dobrym pomysłem i dostarczyło nam wiele wrażeń choć brakowało nam przewodnika. Samo zwiedzanie było dość wyczerpujące. Na całej trasie nie było gdzie usiąść. Brak organizacji przy wejściu, wąskie przejście też uprzykrzyły nam początek przygody. Gdy wracaliśmy mieliśmy dwie niemiłe sytuacje. Pierwsza to, że Pan K. nas pospieszał (nie pierwszy raz) byśmy szybo wracali do samochodu. Każdy z nas był zmęczony i takie pospieszanie nas frustrowało. Tak się zastanawialiśmy czy jeśli Pan K. jedzie z nami, to nie powinien mieć dla nas tego czasu zarezerwowanego?

Drugą rzeczą było to, że pojechały osoby które chciały się odłączyć od grupy. Uważamy że jeśli grupa jedzie wspólnie, to wspólnie powinna zwiedzać i wracać. Kłopotliwe bowiem jest, gdy ktoś chce się odłączyć od grupy, a potem nie można go znaleźć. Poza tym opiekun grupy jest odpowiedzialny za wszystkich. Podsumowując - mimo małych minusów całą wycieczkę uważamy za udaną.

Po obiedzie tego samego dnia zaproszeni zostaliśmy na koncert życzeń. Był on zaskakująco sympatyczny. W tym roku koncert życzeń nie był puszczany przez radiowęzeł dzięki czemu był bardziej autentyczny. Całość nam się podobała, ale wolelibyśmy żeby następnym razem panował wystrój bardziej kawiarenkowy. Niekonieczne z poczęstunkiem, ale same stoliczki ze świeczuszkami nadałyby jeszcze milszego klimatu. Pomysł z walentynkowymi życzeniami na serduszkach też nam się podobał.

Tak . Można powiedzieć że to był dobrze przeżyty miesiąc. Czekamy na jeszcze..





M O C N A R Z E C Z

Moje wspomnienia, czyli wywiad z...

Nasza rozmowa rozpoczyna się dowcipem, który opowiedział mi mój rozmówca.
Trzech księży się spotyka i mówią jak oddają cześć dla Pana Boga.
Pierwszy mówi tak:
- Ja mam taki mały stolik, rzucam monety do góry – co spadnie na stolik to dla Pana Boga, co na ziemię to dla mnie.
Drugi mówi:
- Ja też mam taki mały stolik, a w nim taka maleńka dziurka jest. Co spadnie przez tą dziurkę, to dla Pana Boga, a reszta dla mnie.
Na to odzywa się trzeci:
- A ja rzucam monety do góry, ile se Pan Bóg złapie to jego, reszta moje.

Po czym rozpoczęliśmy naszą rozmowę…
Proszę Pana, ja panu coś powiem… Ja siedziałem w Wadowicach, na zamkniętych tam zabili dwóch klawichów, to znaczy gadów no. My przechodziliśmy ścieżki zdrowia takie, że koniec – z piętra na piętro, gonili nas jak kotów. A przyjechali z Leska, tam szkoła jest tych klawichów, w Bieszczadach.
- *Co to są te klawichy*?
- No ci, co są w więzieniu – pilnują. I przeżyłem i to.
- *A za co Pan tam trafił*?
- Paragraf 208, 3 lata…
- *To dużo*?
- No.
- *Dziś już takich nie dają*.
- Ale to była recydywa.
- *Czyli bogate życie Pan miał.*
- No co zrobić?
- *Czyli w więzieniu jest ciężko, generalnie. Pan był grypsujący*? (*więźniowie dzielą się na dwie grupy – grypsujących, czyli ludzi – przestrzegają specyficznych zasad więziennych i frajerów, czyli całej reszty – przyp. red.*)
- No grypsowałem. Tzn. klawichów miałem w… to co oni sobie gadali, a ja co innego myślałem.
- *A jacy ludzie siedzą w więzieniu*?
- Różni, proszę Pana.
- *Jak w życiu*?
- Tak jak w życiu są różni ludzie, tak i więzieniu siedzą różni. Żeby daleko nie szukać, przecież u nas jest podobnie. Siedzę na jadalni, a tam jeden mówi do drugiego, że pójdziesz na błonia paść krowy. A przecież, teraz się na Błoniach nic nie pasie. Przedtem na tego co pas, to mówili pastuch, a teraz? Obserwator bydła!
- *Haha, zmieniło się*!
- No, trochę.



- *A jak Pan wspomina więzienie, ogólnie*?
- Nie muszę wspominać, bo mam na plecach i na nogach… tutaj pozostało mi.
- *A czemu się ludzie w więzieniu tatuują? Po co? To coś oznacza*?
- A niby, np. są tacy co sobie stopnie dziargają – półkownika, majora, no takie gwiazdki i belki.
- *A co to znaczy?*
- No ile ma lat odsiedzianych, to sobie odpowiedni stopień dziarga. Jest taki kryminał – czarny się nazywa, w koszalińskim, że jak wpadnie złodziej i ma tam coś wydziergane, to klawichy mu cegłę do ręki dają i musi to zdzierać.
- *Czemu tak*?
- Bo stopnie noszą tylko wojskowi i klawichy, nie? No, oficerowie itd.
A ja siedziałem z takim Wojtkiem G. w Trzebini, co miał Admirała wydzierganego!
- *To ile on siedział, całe życie*?
- A ja wiem ile on mógł przesiedzieć? A tam byli pierwszy raz karani! I on sobie admirała wydziargał. A klawych do klawicha mówi tak: „sierżancie oddajcie mu honor, bo jest wyższy stopniem od was” hahaha.
- *A to jest jakaś hierarchia w więzieniu, że jak ktoś dłużej siedzi to jest ważniejszy*?
- No pewno, podział jest w więzieniu.
- *A od przestępstwa też to zależy? Zabójcy są bardziej „poważani*”?
- No zabójca, to trudno. Kiedyś była kara śmierci u nas, teraz nie ma kary śmierci. Ostatniego na Monte powiesili, bo kiedyś była szubienica tam za piekarnią, to był ten Mazurkiewicz*****, mieszkał na Placu Biskupim. On chodził do Hawełki, ja byłem kelnerem w Hawełce, nieraz go obsługiwałem. I on zamordował dwie siostry takie de Laveaux, to były francuski i majątek im zabrał, i on dostał karę śmierci. I jego powiesili na Monte. To było w pięćdziesiątych latach. Później jak karę śmierci u nas znieśli to już nie wieszali. I u nas nie ma, u nas najwyższy wyrok to jest dożywocie.
- *Tak, bezwzględne dożywocie – bez możliwości zwolnienia*.
- Z dożywocia się też wychodzi. Miałem takiego kolegę z Borku Fałęckiego, Romek O. tutaj miał taksówkę, jeździł na taksówce, no brata miał też, z tym bratem siedziałem, Okręt miał ksywę. No i dowiedziałem się, że wyjechał do stanów, tam za napad z bronią w ręku dostał 25 lat, ale już wyszedł, na wolności jest w Krakowie, już go tam ludzie widzieli.
- *To do ameryki pojechał i tam napad robił*?
- No widzi Pan, ale on był trochu świrnięty, był trochę kopnięty…
- *Dziękuję za rozmowę, będzie na pierwszy raz*.
- Dziękuję.

*****_Władysław Mazurkiewicz, zwany "Eleganckim mordercą", jak też "Upiorem krakowskim", mieszkał w Krakowie przy placu Biskupim 14, a przez jakiś czas miał też mieszkanie w Warszawie. Zamordował co najmniej 30 osób. Podejrzewa się, że pierwszego morderstwa dokonał w 1940 roku na osobie pochodzenia żydowskiego. Ofiarami Mazurkiewicza byli między innymi jego sąsiedzi, Jadwiga de Laveaux, jej mąż Jan oraz siostra Zofia[1]. Zwłoki ofiar zostały odnalezione pod podłogą wynajętego garażu przy ul. Marchlewskiego (obecnie aleja Beliny-Prażmowskiego). Jego zbrodnie popełniane były z pobudek materialnych (źródło - wikipedia)._

Kochali ciebie wszyscy
dalecy i bardzo bliscy
czarni, żółci, biali
przed prosta trumną stali
A wiatr boży kartki
księgi odwracał
i w tym czytaniu
tyś ojcze do nas wracał
z innego świata
tam już nieważne
czas ani data
nie dane ci już
żadne frasunki
i głupie, próżne
ziemskie rachunki
bądź z nami, proszę
dodaj nam sił
by świat ten wreszcie
lepszym był

nie wypełni
nikt tej próżni
choć na świecie
wielcy różni
tego serca i miłości
charyzmy i prostej
radości
ciepłych słów
i mądrych rad
nie dostanie
już ten świat
musi radzić sobie sam
bo papieża
wziął nasz pan
lecz zostawił
nam przesłanie
prawda, uczciwość,
kochanie
tylko one liczą się

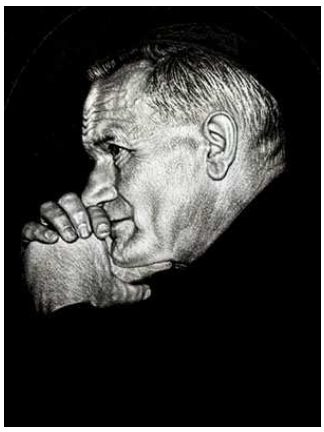


Pamięci Jana Pawła II

kochał góry i kajaki
wędrówki i leśne ptaki
narty, no i górali
śpiewał z nimi na hali

wiedział, że bóg
jest wszędzie
chwalony przeto będzie
na różne sposoby

można śpiewać, klaskać
tańczyć
można pisać i malować
by serce pana
radować



Kraków, 07.04.2005

Wspomnienie wycieczki na Zarabie k/Myślenic

Zarabie koło Myślenic to przedsmak Zakopanego. Piękne widoki, woda, lasy, świeże powietrze i nastrój. W dniu 16 czerwca pojechaliśmy z DPS na wycieczkę w to miejsce. Tego dnia nie było słońca – niebo było zachmurzone, ale to, mimo humory nam dopisywały. Z Krakowa wyjechaliśmy wczesnym rankiem, a na miejsce dotarliśmy po godzinie, gdyż w tym czasie trwała przebudowa zakopianki. Droga upłynęła nam w dobrym nastroju, staraliśmy się nie zwracać uwagi na roboty drogowe. Naszym celem był parking nad Rabą, gdy tam dotarliśmy rozpakowaliśmy nasze rzeczy. Całe towarzystwo rozsiadło się na krzesełkach blisko wody, która szumiała rozbijając się o tamę. Tak też zjedliśmy drugie śniadanie. Cały czas podziwialiśmy krajobraz, słuchaliśmy szumu płynącej leniwie Raby.
Po śniadaniu osoby, które czuły się na siłach spacerowały, a niektórzy nawet wyjechali wyciągiem krzesełkowym na górę Chełm. Długość ego wyciągu to ok. półtorej kilometra, a trasa ciągnie się nad lasem. Widoki były wspaniałe, a wrażenie kapitalne, kiedy ze szczytu podziwialiśmy panoramę okolic. Po południu zjedliśmy obiadek, na który składały się kanapki z kotletem oraz kompot, na deser z kolei były pyszne lody, o smakach pochodzących z Nowego Targu, który słynie z wyrobów smakowo-zdrowotnych. Później był odpoczynek, odetchnęliśmy ponownie świeżym powietrzem i z żalem zaczęliśmy się szykować do drogi powrotnej. DO Domu wróciliśmy zadowoleni i zrelaksowani ok. 16. To był udany dla nas dzień.



NASZE SPRAWY

P R O T O K Ó Ł
Z ZEBRANIA MIESZKAŃCÓW W DNIU 27.01.2011

Na wstępie Dyrektor Domu powitał wszystkich zebranych mieszkańców.
Rozpoczął zebranie od poinformowania zebranych o bezmyślnej i nieodpowiedzialnej kradzieży czujnika zamontowanego na podeście przy schodach wejściowych do budynku. Czujnik ten regulował podgrzewanie podestu i schodów co miało w warunkach zimowych zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom. W obecnej sytuacji ogrzewanie zostało wyłączone, gdyż brak czujnika spowodował, że ogrzewanie pracowało całą swoją mocą zużywając dużo energii co
w rozliczeniu miesięcznym kosztowało by ok. 3000zł.
Poruszył także sprawę wyłączania przez niektórych mieszkańców pochłaniacza dymu w palarni, którego założenie w tym miejscu ma spełniać swój cel czyli zmniejszenie zadymienia..
P. Dyrektor zwrócił się z prośbą do mieszkańców aby samodzielnie nie regulowali nowo zakładanych urządzeń, które mogą być obsługiwane wyłącznie przez osoby do tego uprawnione. Wszelkie montowane urządzenia mają na celu poprawę warunków bytowych mieszkańcom i zapewnienie im bezpieczeństwa.
Odpowiadając na zapytanie p. T o pozostałe jeszcze do wykonania prace remontowe
p. Dyrektor odpowiedział, że systemem gospodarczym będą prawdopodobnie malowane jeszcze hole oraz na I i II piętrze krótsze części korytarzy.
p. C zgłosił, że w łazience na II piętrze grzejnik elektryczny grzeje non stop zużywając dużo energii elektrycznej. P. Dyrektor przyjął zgłoszenie
p. S podziękował p. Dyrektorowi za pozytywne załatwienie sprawy, o którą prosił na poprzednim spotkaniu/przydział mleka/ oraz poruszył problem zanieczyszczania przez gołębie balkonów na co p. Dyrektor odpowiedział, że najlepszym sposobem na utrzymanie balkonów w czystości jest niedokarmianie gołębi.
p. T zgłosił, że drzwi w jadalni prowadzące na taras są nieszczelne. Zwrócił się także z zapytaniem dlaczego stołówka jest zamykana.
P. Dyrektor wyjaśnił, że stołówka jest zamykana po to aby była możliwość posprzątania i przygotowania jej do posiłków. Przypomniał mieszkańcom, że w ciągu całej doby u opiekunów można otrzymać chleb i podstawowe produkty natomiast napoje dostępne są na stoliku obok stołówki.
Do wypowiedzi p. Dyrektora odniósł się p. B mówiąc iż zdarza się , że osoby sprzątające ściągają obrusy podczas gdy niektórzy mieszkańcy jeszcze spożywają posiłek. Poruszył także problem złego odbioru telewizorów na TVN sugerując, że jest to spowodowane złym ustawieniem anteny.
Kierownik Działu Opieki nad Mieszkańcami odnosząc się do pierwszej uwagi mieszkańca zobowiązała się dopilnować aby takie sytuacje nie miały miejsca. Natomiast p. Dyrektor odniósł się do drugiej części wypowiedzi wyjaśniając, że ustawianie anteny nic nie da gdyż jest to zależne od pory roku.
Następnie poruszono problem zajmowania na stołówce tzw. swojego miejsca. P. Dyrektor odpowiedział, że o tym gdzie kto siada decyduje kolejność przyjścia na jadalnię.
p. B zgłosiła, że w łazience przy jej pokoju przy umywalce nie można ustawić temperatury wody, która jest albo zimna albo bardzo gorąca.
P. Dyrektor przyjął zgłoszenie i powiedział, że rozezna tę sprawę.
P. Dyrektor poinformował obecnych, że w najbliższych dniach dostarczone będą nowe stoliki, krzesełka, będzie nowe wyposażenie świetlicy i holu na parterze. Powiadomił także mieszkańców, że pokój gościnny, który chwilowo jest nieczynny zostanie w najbliższych dniach oddany do dyspozycji mieszkańców.

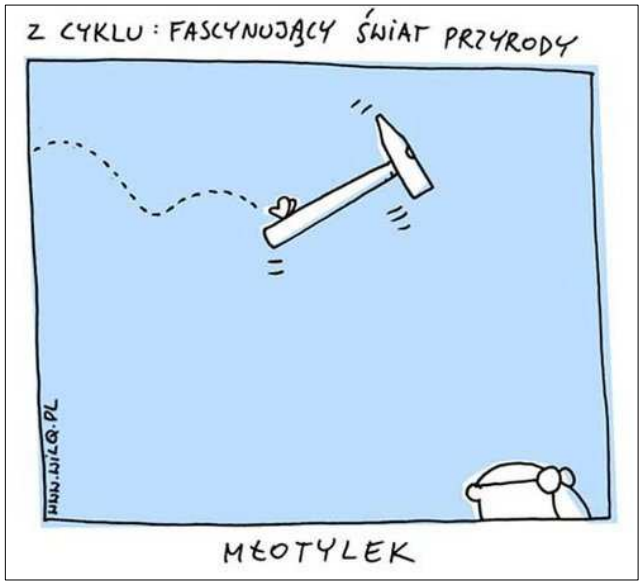
Opowieść futrzarska, czyli wspomnienie z przeszłości

W krakowskich zakładach futrzarskich pracowałam 35 lat, na wyprawie. Była to ciężka praca, bo jak przywieźli skóry trzeba je było wywracać, umoczona byłam od góry do dołu. Były to różne skóry – piżmaki, nutrie – przeważnie przy nutriach pracowałam. Po wywróceniu na druga stronę szły one do odmięśniania, do maszynkarzy, żeby wyczyścili te skóry całkiem dokładnie. Jak się te skóry już wysuszyły, wcześniej trzeba je było natłuścić tłuszczem, to trzeba było je rozcinać na grzbiet i brzuch, tak samo było piżmakami. Ale były też inne skóry, np. tchórze, karakuły. A z tych skór robiliśmy futra, tzn nie my, bo jak już wszystko pozbieraliśmy zrobione, to szło na kuśniernie. A kuśnierz kroił według fasonu, i wychodziły futra piękne. Ja robiłam na mokrym dziale, tam pracowałam 7 godzin od 7 do 13.30, jako że był to ciężki dział, przy soli, i wilgoci. A ciekawe, że najpierw kazał kierownik na 6.30 przychodzić, ale się nagminnie spóźniałyśmy, to nam zmienił na 7 ☺ A potem kąpiel, bo strasznie ta cała chemia śmierdziała i do domu. Czego najbardziej nie lubiłam? Te nutrie, wywracanie ich – były nieraz takie długie, cała ręka scharowana była od soli i od tych trocin. Ale zarobki nie były takie złe. A co lubiłam? Natomiast bardzo dobrze mi się robiło przy napinaniu tych skór. Czy lubiłam tę pracę? Nie miałam innego wyjścia. Byłam przyuczona do tego zawodu, chodziłam do szkoły zawodowej najpierw, a tam była tez praktyka. Podstawowych rzeczy się tam nauczyłam: szyć, kroić. Tylko wiadomo, nie chciało nam się dokładnie uczyć, no to szło się na łatwiznę ☺ Ale dyrektor w zakładzie później nie przepuszczał łatwizny, mawiał: „pruć to i od nowa szyć!" i trzeba było szyć ręcznie. Musiało być dokładnie zrobione. Za to nauczyłam się palić, a teraz ciężko się odzwyczaić! Palę coraz mniej, ale jeszcze mnie ciągnie – ale się odzwyczaję.

Dużo tych futer robiliśmy nawet za granicę te futra nasze szły. Był sklep firmowy także w Rynku Podgórskim i można było wybrać różne futra i sobie kupić. A, jeszcze lisy były także – niebieski i białe. To był piękny sklep, ale już go nie ma, bo zakłady się rozeszły. Zajął je Niemiec i pod siebie zrobił, a potem zostały zlikwidowane. Kierownictwo miałam bardzo dobre – kierownik szedł na rękę i co potrzebowałam, wszystko się dało załatwić. I wolałabym nawet dalej tam pracować niż tu siedzieć. I dalej bym tam pracowała, gdyby te zakłady jeszcze istniały. Dużo ludzi stamtąd chciało odchodzić już, sporo także umierało. Nie wiem czy ze względu na ciężkie warunki pracy czy inne. Miałam tam dużo znajomych i koleżanek, nawet jeszcze teraz spotykam czasem na ulicy. Tu np. w Domu - też spotkałam niedawno znajomą, z którą pracowałam była w odwiedzinach u jednego mieszkańca.

Na Wesoło!!!

☺



Przychodzi facet do sklepu spożywczego i mówi:
- Poproszę kilogram twarogu..
Ekspedientka podaje mu twaróg, facet bierze, płaci i wychodzi.
Wraca po godzinie i mówi:
- Poproszę trzy kilo twarogu.
Bierze twaróg, płaci i wychodzi.
Mijają 4h facet przychodzi z reklamówką i mówi:
- Proszę mi tu pełną reklamówkę naładować twarogu.
Ekspedientka dziwnie popatrzyła na faceta, ale włożyła mu pełną reklamówkę twarogu. Facet zapłacił i poszedł. Po kilku godzinach, ekspedientka kończy pracę, zamyka sklep. Patrzy - biegnie ten sam facet co był parę razy po twaróg, tym razem z taczką, i krzyczy:
- Proszę nie zamykać!
Ona na to:
- Niech Pan da mi spokój, ja chcę iść do domu, zmęczona jestem, a Pan mi tutaj jakimiś duperelami głowę zawraca...
- To nie duperele! Niech mi Pani tu do tej taczki twarogu naładuje!
- A no co Panu tyle twarogu?!
- Niech Pani ładuje i nie gada, pokażę Pani. Niech Pani szybko ładuje.
Naładowała mu tego twarogu, facet kazał jej iść za sobą. Poszli na ogromne pole uprawne, gdzie znajdowała się głęboka dziura w ziemi. Facet podchodzi z tą taczką, przechyla ją i wsypuje twaróg. Słychać odgłosy dochodzące z dziury: mlaskanie... i beknięcie...
Ekspedientka przerażona pyta:
- Panie?! Co tam jest?!
Facet:
- Nie wiem! Ale to coś za...cie lubi twaróg!

☺

Kubuś mówi do prosiaczka:
- Wiem co się z Tobą stanie, gdy dorośniesz.
- A co czytałeś mój horoskop?
- Nie, książkę kucharską...

☺

- Jasiu, masz dziś bardzo dobrze odrobione zadanie - mówi nauczycielka - Czy jesteś pewien, ze twojemu tacie nikt nie pomagał?

☺

Późny, jesienny, romantyczny wieczór, siedzimy z ukochanym i oglądamy telewizję. Ja siedzę na kanapie, on leży z głową na moich kolanach.
Przerwa w serialu, naszym oczom ukazuje się reklama futer. Pytam go:
- Kochanie, kupisz mi futro?
A on na to z błogim wyrazem twarzy:
- Se zapuść...

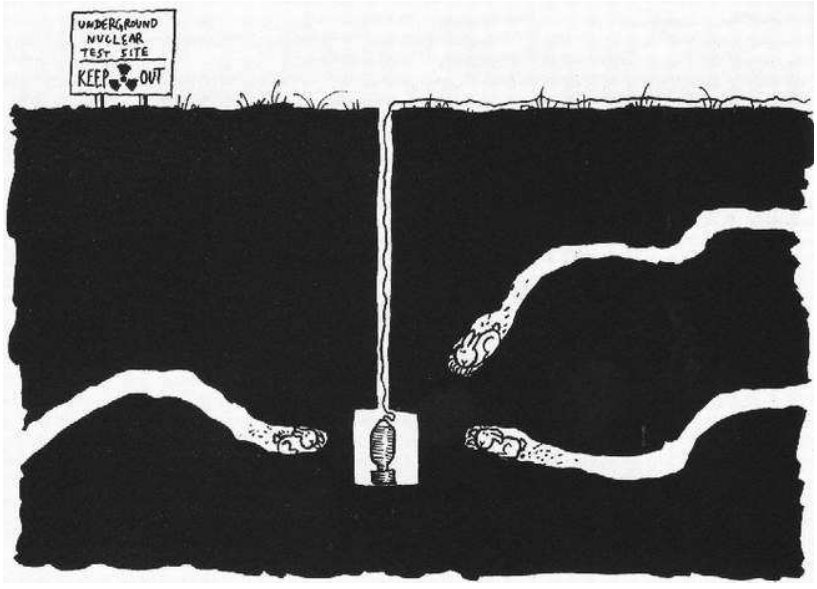


☺

Pewien misjonarz był z misją humanitarną w Afryce. Któregoś dnia idąc w dżungli zauważył leżącego słonia. Podszedł i zobaczył że słoń ma w nogę wbity gwóźdź. Zrobiło mu się żal i wyjął mu ten gwóźdź. Słoń wstał i popatrzył na swojego ratownika z umiłowaniem, jakby chciał powiedzieć "dziękuję", potem poszedł. Odwrócił się jeszcze raz, jakby chciał powiedzieć "do widzenia" i zniknął wśród drzew. "Ciekawe czy go jeszcze kiedykolwiek znowu zobaczę!? pomyślał ratownik. Kilka lat później facet wybrał się do cyrku. Występowały tam różne zwierzęta, także słonie, ale jego uwagę zwrócił jeden słoń który patrzył na niego w ten sam sposób jak ten z dżungli. "Czyżby to ten słoń?" pomyślał "jest do tamtego taki podobny!". Po występie podszedł do tego słonia, pogłaskał go w uszy, ale wtedy słoń złapał go trąbą i trzasnął nim kilka razy o podłogę zmieniając go w krwawy pasztet.
Okazało się że to nie był ten słoń.

☺

Pan Bóg stworzył Adama. Adam cieszył się światem jaki stworzył dla niego Bóg. Jednakże po pewnym czasie stwierdził, że bardzo się nudzi. Poskarżył się wiec Panu Bogu. Bóg na to:
- Adamie. Mogę stworzyć ci istotę, która będzie inteligentna, piękna, będzie spełniała twoje życzenia, dogadzała ci i będzie ci posłuszna, ale to kosztować cię będzie rękę i nogę. Adam myśli i myśli i w końcu mówi:
- A co dostanę za żebro?



Gazetę redagują:
Marta Bartnik
Irena Bełtowska
Piotr Filipowski
Krystyna Jakubik
Michał Listkiewicz
Fryderyk Tabin
Jadwiga Wyskiel
Kazimiera Zielińska